

Teatr nowożytny wytworzył sobie i szybko rozwija literaturę własną, która stanowi osobny rodzaj poza poezją dramatyczną. Nie chodzi tu wcale o poezję, o głębokie myśli i uczucia artystycznie wyrażone, o wzniosłe lub demoniczne postacie, ale o zajmujące, zręcznie rozsnute i wiernie z życia wyprute wątki. Najważniejszą rzeczą w tej literaturze jest oryginalny pomysł, najważniejszym środkiem — zręcznie zaplątana intryga. Dzienniki opowiadały, że Sardou zwykle miewa nagłe błyski, dające mu ośnowę do komedii, i że wtedy, jeśli się znajduje poza domem, łapie fiakr, jedzie do swej pracowni i natychmiast szkicuje ową kurę, która ma obieć świat i na różnych scenach znieść ma złote jajka. Z pozoru wygląda to na poetyckie natchnienie — w rzeczywistości jest to znalezienie zyskownego konceptu. W głowie tego rodzaju autora odbywają się takie procesy, jak w głowie przemysłowca poszukującego dla swych wyrobów formy zapewniającej mu szybko pokup. Przemysłowiec uwzględnia potrzeby i gusty tej warstwy, która jego towary nabywa; pisarz sceniczny liczy się z wymaganiami i upodobaniami tych sfer, które składają przeważnie publiczność teatralną — arystokracji i mieszczaństwa. Obie te klasy nie lubią głębin filozoficznych, charakterów zbyt wysoko podniesionych nad poziom życia, idei rozsadzających budowę społeczną, natomiast chętnie przypatrują się świeżym kombinacjom stosunków w zakresie prawidłowości istniejącej, wcieleniom zasad etyki powszechnej, drobnym poprawkom błędów stanu obecnego — wszystkiemu, co daje się łatwo pojąć i przyjemnie słuchać. Gdyby dzisiejszy komediopisarz obrobił temat Kupca weneckiego, naładowałby swój utwór złorzeczeniami przeciwko lichwie, ukazał jej ofiary i spustoszenia, wycisnąłby wiele łez i wywołał wiele uśmiechów, ale nawet nie usiłowałby zgromadzić tylu barw i środków poetyckich, tylu uczuć i myśli, ile ich znajdujemy u Shakespeare'a. Dzięki tej skali literaturę sceniczną można tylko słuchać w grze aktorskiej, ale nie czytać — a przynajmniej pomiędzy słuchaniem jej w teatrze a czytaniem w książce zachodzi olbrzymia różnica wrażeń.

---

P[an] Lubowski jest pisarzem scenicznym. Literacka strona jego utworów zdradza pióro, które i poza teatrem pracuje zdolnie, ale nie stanowi ona jego siły głównej. Ponieważ autor pragnie być realnym, nie wyposaża więc swych bohaterów szcudroziej niż życie: w głowy, w serca, w usta wkłada im to tylko, co oni posiadają jako ludzie rzeczywisci. Obserwator bystry, wprawny i niezmordowany, podpatruje on znamienne właściwości różnych gatunków człowieka, ciekawe stosunki i powikłania, a znalazłszy świeży pomysł, temat, zużytkowyywa ten materiał i kreśli z niego grupę postaci w rozwoju zdarzeń odbijających życie współczesne. Nie przeciągnie on struny uczuciowej najdrobniejszą miarę, nie rzuci myśli za głębokiej o najmniejszy stopień, jeżeli to naruszałoby wierność charakterystyki i wyprowadzało bohatera za granice powszednie. Jego ludzie tak myślą, czują mówią, jak ich pierwowzory, a ponieważ te pierwowzory są istotami średniego kroju, więc i w jego komediach panuje nastrój średniości. „Bliżej mi dziś grobu — powiada np. jedna z jego staruszek — aniżeli słońc a.” Wyrażenie to, pozornie wytworne, jest logicznie kulawym, bo odległością olbrzymią określa odległość małą. Ale jest to wyrażenie, które bardzo łatwo spaść mogło z ust kobiety zwykłej, i Lubowski nie waha się go użyć.

---

Władysław Wrzecki, człowiek twardego charakteru i rzetelnej uczciwości, przez przyjaciół swoich postawiony jest jako kandydat do Rady Państwa w Wiedniu. Książę August jednak, chociaż go ceni, postanawia zdobyć mandat dla przedstawiciela swojej sfery i wysuwa hr. Stefana, ograniczonego i słabego niedołęgę, który rolą poselską dogodzi innemu jego życzeniu — odsunie się od żony, hrabiny Izy. Przy pomocy dziennikarskiego najmity, redaktora Koszyrskiego, którego przez zemstę za niewzajemną miłość podszczywa na Wrzeckiego

hrabina, oraz przy pomocy drugiego redaktora, Bickiego, ślepo rzucającego garście błota, zożydza ori współzawodnika w opinii zarzutem nieprawego posiadania majątku i nadużycia zaufania w obowiązkach plenipotentą. Przypadkowo odkryty dowód oczyszcza honor spotwarzonego i oświeśla moralną wartość jego intrygantów. Taką treść zawiera ostatnia komedia p. Lubowskiego pt. Osaczony, której na konkursie przyznano nagrodę trzecią. Piętnuje ona publiczne oszczerstwo z tą uwagą społeczną, że „drobne cierpienia, wyływające z drobnych ambicji — oto co nam mózg wypala, co wysusza serca”.

---

Gdybyśmy utwór ten czytali bez pamięci na jego przeznaczenie sceniczne, znaleźlibyśmy wiele powszedniości i wiele niedostatków. Przede wszystkim w takiej walce, jak wyborcza, przeciwieństwa zasad i dążeń rysują się najostrzej. W Osaczonym tego nie widać. Tam ludzie tylko udają nienawiść dla zbałamucenia tłumu i nawet zacięty bój nie przeszkadza im dobrze sobie życzyć, a nawet stosunkować się przyjaźnie. W salonie hrabiowskim ukazuje się podczas zapasów nie tylko sztab jednej, ale i drugiej strony, a nawet sam unurzany przez arystokratów i ich najmitów Wrzecki. Hrabina Iza brała czynny udział w spotwarzeniu go; czymże on jej za to płaci? „Ludzie — powiada — mogą mi odebrać tylko szczęście, nie odbiorą mi spokoju sumienia i przeświadczenia, że coś wart (podając jej rękę). Raz jeszcze podaję pani rękę na znak, że jeżeli sama zdołasz się pani uspokoić, ja nigdy złorzeczyć ci nie będę. O, wierz mi, pani, i otrzyj łzy, których nie pragnęłam nigdy widzieć z mojej przyczyny.” Tak mówi człowiek do kobiety, która go z ukrycia postawiła pod pręgierzem hańby? Można by mniemać, że ją łagodzi dla bezpieczeństwa w pozyskaniu ręki siostry jej męża — nie. Jest szczerym. „Unicestwiła mnie — rzecze po odejściu jej — powaliła na ziemię i zbrukowała, a nie czuję dla niej żadnej nienawiści. Jestemże tak zimny czy przytępiony?” Na pytanie to nie umie sobie odpowiedzieć, bo ono stawia mu zagadkę psychologiczną, do rozwiązania niemożliwą.

---

Dotychczas komedia bez książąt, hrabiów i wielkich panów obywa się z trudnością. Nie mielibyśmy nic przeciwko wystawie tego scenicznego inwentarza, gdyby go zawsze wyprowadzały ręce śmiałe i wody z ogniem nie mieszające, gdyby to były ręce arystokratów lub demokratów. Na nieszczęście teatralni pisarze nasi unikają społecznych stanowisk, ściśle oznaczonych, skrajnych; dobrze życzą dołowi i przesyłają ukłony ku górze, nastrzykują jednakowymi uczuciami żyły jednych i drugich. Stąd w ich utworach panuje zamęt pojęć, niejasność stosunków, sprzeczności nadmiernie złagodzone, różnice zatarte. Białość usmolona, a czarność pobielona nadaje obrazom tym koloryt szary, nieokreślony.

---

Zarzut ten można zrobić i Osaczonemu. Osnową swej komedii autor przechylił się bardziej na stronę demokratyzmu, ale tu i owdzie, jak gdyby unikając mocnych kontrastów i nie chcąc za daleko odejść od przeciwnego krańca, odbywa ruchy wahadłowe. Mówiąc bez ogródek, hrabia jest kpem, książę niecnym intrygantem, hrabina samolubną ladaczną, tymczasem Lubowski maluje ich charaktery, ażeby nie ukazywały swej szpetności. Jest to już tylko ustępstwo, w którym autor nie idzie za swą obserwacją, ale za zwyczajem. Nie chce, ażeby zawołano: czerwony! — tak jak nie chciałby, żeby krzyknięto: biały! Wolął być — różowym, mieć barwę demokratyczną, ale łagodną. Ostatecznie wszakże jest to barwa dla nas sympatyczna.

---

Wiadomo, że teatr ma swoją własną perspektywę artystyczną, w której rysunki delikatne, cyzelowania i szlifowania misterne przepadają zupełnie, natomiast prace kreślone grubo wychodzą pięknie. W tej perspektywie również toną sprzeczności widoczne przy czytaniu,

zwłaszcza gdy je zetrze dobra gra aktorów. Słowo pisane lub drukowane nie ukryje przed nami swych ułomności, oceniamy je takim lub innym sprawdzianem chłodno, spokojnie. Natomiast słowo żywe, umiejętnie ze sceny wypowiedziane, nie pozwala nam badać go szczegółowo i ukrywa niedostatki. Płyne ono potokiem bystrym, gorącym, obrzuconym światłami deklamacji, więc olśniewa, przekonywa lub bawi. Tekst ostatnich komedii p. Lubowskiego w połączeniu z grą aktorów tworzy prawie zawsze obrazy wzorzyste, barwne i żywe. Osaczony zaś niewątpliwie należy do płodów jego najlepszych. Ma on budowę nieco sztuczną, podpartą nieraz naciąganiem i zakończoną środkiem dorobionym, ale postaci ucharakteryzowane cechami znamiennymi wybornie. Na scenie też odnosi dotąd tryumfy, na które w zupełności zasłużył. Jest to bowiem cenny nabytek dla repertuaru bieżącego.

---

P[an] Kozłowski chciał utrafić w dramat historyczny i całkiem chybił, p. Mańkowski chciał napisać komedię i narysował karykaturę, p. Lubowski chciał przedstawić sztukę sceniczną i zadanie swoje spełnił szczęśliwie. Czy złożone sądowi konkursowemu prace winny być nagrodzone i w takiej kolej, jest to pytanie, którego ze względu na prywatny charakter tego turnieju rozstrzygać nie będziemy. Grono ludzi zebrało między sobą pewną sumę i rozdzieliło ją między kilku autorów według swego uznania. Co nam, co komukolwiek do tego? Nas tylko obchodzi plon konkursowy, o ile on wprowadzony został do literatury. Otóż w tym plonie Albert ma wartość dobrego młodzieńczego wypracowania, Minowski — wartość pomysłowej karykatury, Osaczony zaś wartość wybornej sztuki teatralnej. [SEO by Artio](#)